Rozmaitości

DNIA 1. SIERPNIA Ner 31. 1835 ROKU.

ŻOŁNIERZ IRLANDZKI.

Mrok wieczorny osiadał okolicę; dzwónek z katolickiéj kaplicy, wzywając melancholijnémi dźwięki na modlitwę, rozlegał się széroko; i kilka już gwiazd srébrnych, wypłynąwszy z dna błękitu, łyskało się w przezroczystych jeziorach Hazel-Woodu. Spustoszałe opactwo Silgo, podobne do olbrzymiego widma, stérczało na szczycie góry; z jego szarych, głogiem i bluszczem porosłych murów, wylatywał niedopérz, i obwodził straż duchów. Byłto wieczór piérwszego maja, ognie weselne, jak za czasów *druidów*, płonęły na szczycie Knok-Na-Ree i na modrych wzgórzach Donega. Młody jakiś wędrowiec, w czerwonym mundurze angielskich dragonów, wszedłszy lekkim krokiem na górę, zatrzymał się przed starożytnym klasztorem. Nie jest on protestantem, albowiem pobożnie i z pokorą schylił i odkrył głowę przed wpółzatartym wizerunkiem Bogarodzicy; nie jest on i Anglikiem, bo u kapelusza nosi zatkniętą gałązkę *shamrock**) i spiéwa pieśń ulubioną *Erin go bragh***). Za przybyciem młodzieńca, jakaś niewiasta w grubéj żałobie wyjszła z po za nagrobku jednego ze sławnych irlandzkich wodzów, ujęła silnie rękę młodego żołniérza, i wprowadziła go pod sklepienia gotyckiego kościoła, które, każde ich stąpienie głucho odtętniały.

»Tu lepsze i dogodniejsze dla nas miejsce,« rzekła smutno irlandzka matrona, przeciągnąwszy dłonią po czole zmarszczkami pooraném; »widok owych rozłożonych ogniów, rani boleśnie serce moje, a odgłos ludzkiego wesela, śmierć mi zadaje. Biédny, biédny mój Jerzy, moja jedyna, ostatnia nadziejo, synu mój... porzucasz mię?« — »Matko! jako, tyś tutaj?« rzekł z cicha młodzieniec głosem wzruszonym. »Przyszłażeś pobłogosławić swojemu synowi, w świat idącemu?«

»Tak, mój Jerzy, po tom przyszła; chciałam raz jeszcze zobaczyć się z tobą; czułam przemożną, niezbędną serca potrzebę, zlać na ciebie błogosławieństwo macierzyńskie pod temi, mieczem i ogniem uszkodzonémi kolumnami; w tych pustych gmachach, które twoi przodkowie zbudowali, i których krwią swoją bronić umieli. Przed tym ołtarzem, kędy ojcowie twoi na kolana padali; na tych głazowych płytach, pod któremi naczelnicy kraju naszego spoczywają, pod témi, mój synu, równie jak majątki, równie jak imiona rodu twego, upadłémi krużgankami, przyszłam żądać od ciebie uroczystéj przysięgi. Przysięgniéj mi, iż nigdy, ani twojéj świętéj się wiary, ani twojéj świętéj nie wyprzesz ojczyzny; przysięgniéj mi, iż katolikiem, iż synem ojczyzny umrzesz!«

Wiatr, który na szczycie góry w gałęziach olbrzymich dębów harmonijnie szumiał, zaniósł pod sklepienia spustoszałego opactwa, główną zwrotkę z pieśni narodowéj, gdzieś w oddaleniu z uczuciem spiéwanéj:

»Za wiarę, za ojczyznę,
Zniosę śmierć, zniosę bliznę.«

Jerzy ukląkł przed szczątkami zburzonego ołtarza, na którym blade promienie księżyca migotnie łyskały; zielonawe dziwotworne światło wkradało się wysokiémi łuczastémi oknami; dziesięć pokoleń, ujętych snem wiecznym, spoczywało pod płytami posadzki tego kościoła; białe, olbrzymie posągi i królów i Świętych stały między pogruchotanémi słupami. Młody żołniérz, słowa przysięgi,

*) Tak po irlandzku nazywa się koniczyna, ziele trójliste; alegoryczne znamię Irlandyi.
**) Niech żyje Irlandyja.

które z ust matki usłyszał, powtórzył ze złożonémi na piersiach rękami i z schylonem czołem.

Tu dał się słyszéć pomieszany ze szmerem wieczora daleki grzmot bębnów. »Matko, czy słyszysz?« zawołał Jerzy bledniejąc.

»Słyszę, i dobrze słyszę, mój synu!« odpowiedziała z cicha ze ściśnionem sercem nieszczęśliwa wdowa.

Młody Irlandczyk pochwycił zimną, zwiędłą rękę matki, wiódł ją bez pamięci prawie pod przysionek kościoła i rzekł: »Okręt, który mię ztąd w świat daleki zaniesie, już się tam kołysze na fali, jak ptak morski,« i wskazał w dół na zatokę, którą księżyc blaskiem swoim oblewał. »Kilka chwil nie minie, a już ztąd na skrzydłach wiatru daleko ulecę. Żegnaj mi, o! żegnaj, droga matko! módl się za synem swoim, kiedy on już daleko od ciebie, na *sawannach* Ameryki walczyć będzie.«

»O, będę się za ciebie modliła, mój Jerzy, będę!« odpowiedziała biedna, łzami zalana matka, odprawię do miejsc świętych i błogosławionych pielgrzymkę; jałmużną i postami ściągnę na twoję młodzieńczą głowę błogosławieństwo Pana, kamienne stopnie tych oto spustoszałych ołtarzy wydrążę mojémi kolanami; będę wołać goręcémi modłitwy do nieba, aby mi ciebie jak najprędzéj wróciło!«

»Żegnaj matko!« zawołał Irlandczyk głosem przytłumionym.

»Ach, Boże mój! już tak prędko? Jakieś niedobre przenika mię przeczucie... Jerzy, Jerzy, przez litość! chwilę się zatrzymaj, jednę tylko, krótką chwilę! ach, raz jeszcze, raz jeszcze, niech ci błogosławię!« Jerzy padł matce do nóg. Bęben rozległ się na wzgórzu Sligo, wezwał do odjazdu.

»Najdroższa matko, żegnaj mi, żegnaj!« zawołał Jerzy ze łzami, wyrwał się z objęcia matki, i po skalistéj spadzistości góry, puścił się jak strzała na brzég zatoki.

Nieszczęśliwa matka stała długo na druidyckim głazie, i dopóki tylko przy słabém księżyca świetle czerwony mundur syna swego dostrzedz mogła, była w niego wpatrzona; ale kiedy już jéj oczom zniknął, usiadła na umszonym nagrobku i łzami się zalała.

Za piérwszym dnia brzaskiem lekka fregata odbiła pełnémi żaglami od brzegów Irlandyi, a jakiś młodzieniec z ujmującym, lecz smutnym wyrazem twarzy, opiérając zadumaną głowę o pień wielkiego masztu, posyłał ostatnie pożegnania owéj zielonéj wyspie, którą niedarmo bardowie szmaragdem zachodu nazwali. Długo wzrok jego spoczywał na szczycie wieży kościelnéj, śród gruzów się wznoszącéj, kędy wczoraj wieczór po raz był ostatni; długo patrzał z niewymowną boleścią za znikającémi wierzchołkami modrych gór rodzinnych, ale aż dopiéro wtedy, kiedy już lesiste wzgórza Knok-Na-Ree w mgle porannéj chować się zaczęły, puściła się mimowolnie łza po licu żołniérza.

W miesiąc poźniéj zawinęła angielska fregata do jednego z portów północno-amerykańskich, gdzie na kotwicy stanęła. Jerzy, udał się do korpusu armii, nad którym dowództwo w Karolinie miał lord Rawdon, ziomek jego, i wnet się pod rozkazami jego odznaczył męztwem i krwią zimną. Świetnym czynem zasłużył sobie stopień podoficéra, lecz prezbiterjanie szemrali na to w obozie.

»Milordzie, to nadużyciem władzy,« rzekł stary szkocki porucznik. »Jenerale, nie masz prawa stopniem nagradzać papistę.«

»Pięknyto dowód twojéj tolerancyi, Donaldzie,« odpowiedział lord Rawdoń, wzruszając ramionami. »Dla czego jesteś katolikiem?« rzekł lord, obracając się z żywością do Jerzego.

»Milordzie!« odpowiedział młodzieniec, »zapewnebyś nie odważył się w starożytnym kościele opactwa, gdzie twoi zacni przodkowie leżą, uczynić podobnego pytania. Jestem tém, czém oni przed 300 laty byli, i czémby dotąd być mogli, gdyby nie owto haniebny tyran, którego Anglija na zgubę naszę wydała.

Lord Rawdon zadrżał na te słowa młodzieńca. »O zapewne,« rzekł pomieszany; ale słuchaj mię Jerzy, i rozważ jakie twoje położenie. Młodyś, pochodzisz ze znakomitego rodu, a chociażeś ubogi, mógłbyś świetniéjszy zawód miéć przed sobą, gdybyś wyrzekł się twoich ojców wiary.«

»Zostanę prostym żołniérzem;« odpowiedział Jerzy. Lord Rawdon ścisnął młodego sierzanta za rękę, i spojrzał na niego z wyraźną czułością. »Nie wolno mi ciebie na wyższy posunąć stopień,« mówił daléj łagodnie i powoli, »zarzuconoby mi zbrodnię; jednak mógłbym ci nastręczyć sposobność, w któréj łatwo się odznaczyć, i fanatykow armii naszéj do milczenia zmusić możesz. Téj jeszcze

nocy wysełam umyślnego posłańca z ważnémi depeszami, które, gdyby w ręce Amerykanom wpadły, wszystkoby straconém zostało. Chowam to w tajemnicy nawet przed wojskiem mojém; kraj ten pełen jest powstańców, ich szpiegi wkradają się aż do mego namiotu, snują się po całym obozie, i rodzą się prawie pod mémi stopami. Poseł mój, potrzebuje bezpiecznéj zasłony, potrzebuje towarzysza, którvby mieczem nie dał się ustraszyć. Jerzy, ciebie ja wybrałem, ciebie jednego, czy mię rozumiész? Spotyka cię szczęście, ale że z wielkiém niebezpieczeństwem połączone, tego zataić nie mogę!« dodał jenerał, po małém namyśleniu.

»Z radością przyjmuje to polecenie!« odpowiedział Jerzy.

Kiedy już po cało-dziennych wycieczkach zmordowani żołniérze pod namiotami w twardy sen zapadli, Jerzy ze swoim towarzyszem wymknęli się skrycie z angielskiego obozu. Byłato noc łagodna i ciepła, noc nowego świata; księżyc rozléwał błękitnawe swoje blaski po wierzchołkach Magnoliów; a niebo tak było czyste, że się najbledszym obłokiem nie zachmurzyło. Podczas kiedy jego przewodnik pytał gwiazdy polarnéj i szukał rady od mchów na starych dębach, aby nie zmylić kierunku przez gęstą puszczę, wtedy Jerzy myślał o swojéj ojczyznie, o uśmiéchających się brzegach Gitleynu i o ścieżce, wiodącéj do jego rodzinnej zagrody, położonéj nad spokojném jeziorem Cannauglet. Ptak podrzéźniający, zbudzony szelestem odginanych gałęzi, zaczął naśladować spiéw makolągwy; a młody Irlandczyk, na odgłos tego świégotania, tak zgodnego z jego myślami, w głębsze jeszcze utonął dumanie. Igraszki lat dziecięcych, sny młode, niewinne uciechy, snuły się w najżywszych barwach i najpowabniéjszych kształtach, jakby czarodziejskie obrazy przed okiem duszy jego; uśmiéchał się do nich z gwiazdami niebios, z wonném tchnieniem wiatru, z czarnémi cieniami dziewiczego lasu, przez który przechodził. Lecz dusza jego uniosła się daleko przez pustynie, przez Ocean, i ulatywała nad zieloną Irlandyją. Tam zajrzała do samotnéj chatki, gdzie płacząca kobiéta warzyła skromną wieczerzę; blady odblask ognia oświécał ubogą izbę i z-używane sprzęty; byłoto schronienie matki Irlandki ze znakomitego rodu. »Matko moja!« zawołał Jerzy z niewysłowioną radością: »Matko moja!«

»Kto idzie?« krzyknęła w oddaleniu stojąca czata amerykańska. Obadwaj żołniérze spojrzeli na siebie wzrokiem pomieszanym, i zwrócili się na ścieżkę ukrytą w gęstwinie lasu. »Kto idzie? powtórzyło razem wiele czat nieprzyjacielskich. Otoczeni jesteśmy!« rzekł Jerzy, który stanął w miejscu, nie wiedząc jaką puścić się drogą. Wkrótce usłyszano wystrzały karabinowe, i świst kul po gałęziach i liściach.

»Umiéram; ocal depesze!« zawołał jedną razą posłaniec, upadając na ziemię.

Jerzy zabrał papiéry i na ślepe szczęście puścił się przez góry i lasy. Lubo uciekającego kilka kul dościgło, jednakże jakby tego nie czuł, dostał się na jeden pogórek, gdzie już nie dochodziły go więcéj krzyki goniących nieprzyjacioł. Z tém wszystkiém, życie młodego żołniérza upłynęło ze krwią z trzech ran głębokich, siły go opuszczały, i upadł w męczarniach skonu pod pniem odwiecznego cedru. »Gdzież są moje depesze?« rzekł sam do siebie, wznosząc wzrok żałosny ku niebu połyskującemu gwiazdami; »gdzież ten zakład honoru, który przysiągłem zachować w całości?... Boże! natchniéj mię jaką myślą szczęśliwą! Wkrótce oblicze konającego młodzieńca przybrało wyraz natchnienia i bohatérskiego zapału; z ostatniém sił natężeniem powstał, rozdarł własnémi rękami największą z ran swoich*), włożył w nią list lorda Rawdon, i pokrył drogie to pismo własném skrwawióném ciałem. »Ojczyzno moja, droga ojczyzno!« jęknął padając na murawę, krwią zbroczoną; »twój biédny, umiérający syn twój, na obcéj ziemi, dla obcéj sprawy, przekazuje ci ostatnie tchnienie swoje, bo mu nic więcéj dla ciebie poświęcić nie wolno!«

O wschodzie słońca, przejeżdzający tamtędy podjazd angielski znalazł go nurzającego się we krwię; przyciskał on mocno do serca swego czarny krzyżyk z dębowego drzewa; dany mu z błogosławieństwem od matki, a usta jego szeptały jeszcze: *»Erin go bragh!«* Jedno mu tylko pozostało tchnienie życia, i tego użył, aby to miejsce wskazał, gdzie ukrył drogą tajemnicę. Lord Rawdon sam udał się do nieszczęśliwego Irlandczyka, podniósł ociężałą głowę jego, i ujął zimną rękę żołniérza

*) Zdarzenie to jest rzeczywiste.

w swoję dłoń bohatérską. »Wolałbym bitwę był stracić, niżeli ciebie, młodzieńcze,« rzekł szlachetny irlandzki dowódzca.

Tak zginął, nieznany, na pustyni nowego świata, młody, dawnych wieków godny bohatér; bez pociechy, że dla swojéj ojczyzny ginie, że dla osieroconéj matki wdzięczność współziomków pozostawia — nic on nie zabrał ze sobą — nic; nawet i owej pary szlif oficérskich, których mu tolerująca Anglija odmówiła.

JENERAŁ GROS I DOBOSZ RATA.

Do liczby tych jenerałów, na których, lubo nie mieli wielkiego ukształcenia, cesarz Napoleon wiele polegał, należy także Gros. Posiadał on odwagę, która przeszła przez wszystkie doświadczenia, przytém był pysznym i dbał wielce o przystojną powierzchowność.

Podobnie jak Napoleon był on synem dzieł własnych; lecz nie kształcąc się ani w Brienne, ani w szkole wojskowéj, ani też gdzie indziéj, miał on właściwy sobie sposób mówienia. Do pióra również nie był wprawiony, bo ledwo umiał się podpisać, i mówiono o nim, iż nie lepiéj czytał, jak pisał.

Kiedy jeszcze w pułku gwardyi był pułkownikiem, znajdował się pewnego dnia sam jeden w sali Tuilerijów, gdzie czekał, pokądby cesarz, który go wezwać rozkazał, nie wszedł na pokoje. Nie mając się przez ten czas czém zatrudnić, pociągał sobie kołniérz, poprawiał szlify, i podziwiał się swoim utoczonym, mięsistym udom. Zadowolenie, jakie mu sprawiła szczególnie twarz jego z wielkiémi czarnémi połyskającémi faworytami, do tego go przywiodła, iż sam z sobą, a raczéj ze swoim wizerunkiem, odbitym w dużém źwierciedle, rozmawiał. »Ach,« mówił on do siebie, »gdybyś był choć trochę liznął matematyki, pewnieby ciebie cesarz, ciebie, męża z takiém sercem, któreby się dla sławy swojéj ojczyzny rozsiekać dało, wkrótce jenerałem zrobił.«

»Jesteś nim!« zawołał cesarz, uderzywszy go dłonią po ramieniu. Napoleon, który był podczas téj krótkiéj rozmowy pułkownika z samym sobą, wszedł do sali, zrobił sobie żarcik podsłuchiwać, co tenże do siebie mówił; tym więc sposobem Gros został jenerałem, a co więcéj, jenerałem gwardyi.

W trzy lata późniéj armija była w pochodzie do Gradcu; kiedy Rata, dobosz z czwartego pułku grenadyjerów, a podług wyrażenia się jego kamratów: djabelski figlarz, i najulubieńszy towarzysz, mistrz tańców i fechtunku, dowiedział się, iż gwardyja będzie przeciągać pod dowództwem jenerała Gros. Pragnął on widziéć znowu tego oficéra, który niegdyś był jego kapitanem, i z którym dawniéj żył brat za brat, a teraz prawie od lat piętnastu z nim się nie widział. Rata więc nawoskował sobie wąsy, obchędożył się od stóp do głów, słowem, wystąpił jak z igły; oddał ukłon dawnemu swemu kapitanowi, i tak przemówił do niego: »Ha, bomby i kartacze! toć wćpan jenerałem! jakże się powodzi?« Gros natychmiast poznał swego dawnego żołniérza z armii Sambry i Mozelli, zsiadł z konia, objął dobosza po przyjacielsku w ramiona, ścisnął mu rękę, jakby ją na miazgę chciał rozgnieść, i odpowiedział: »Dobrze mi się powodzi, a tobie Rata?« — »I mnie nie źle, ale bomby i kartacze! nie tak dobrze, jak tobie, jenerale. Zdaje mi się, że teraz w górę nos zadziérasz i już nie pamiętasz o biédnym Rata, chociaż jakto niegdyś bywało, nie raz mu coś w garść wściubiłeś, aby miał czém nabić lulkę.« To mówiąc, piorunem schwycił jenerałowi kapelusz z głowy, i włożył sobie zamiast kaszkietu. W téj właśnie chwili nadjechał cesarz ze swoim sztabem jeneralnym, i postrzegł z daleka prostego żołniérza z jeneralskim kapeluszem na głowie. Zaledwie mógł wierzyć oczom swoim; prędko przypuścił konia ku nim i zapytał, cobyto znaczyło. Jenerał Gros odpowiedział z uśmiéchem, i ze zwykłą swoją otwartością:

»*Sire*, jestto jeden z najmężniéjszych żołniérzy w dawniejszym moim batalijonie, który zawsze bawił i rozweselał swoich kamratów dowcipnémi żarcikami. Jestto zuch, *Sire*, który na widok nieprzyjaciela drżączki nie dostanie. Zalecam go W. C. Mości tém bardziéj, że on sam jeden więcéj narobić może hałasu, niż cały park artyleryi.« Potém obrócił się do dobosza, i zawołał: »Daléj Rata, do bateryi! ramię do góry, i bez pardonu!«

Cesarz patrzał i przysłuchiwał się z podziwieniem téj scenie, kiedy Rata, najmniéj nie zmieszany obecnością Napoleona i jego sztabu, zabrał się do wykonania rozkazu jenerała. Palce włożył w gębę, i takiego na-

robił łoskotu, iż zdawało się, że pół tuzina bomb świszcze i huka naraz. Naśladowanie tak było doskonałe i złudzające, iż cesarz i wszyscy obecni na całe gardło śmiać się zaczęli. Potém rzekł Napoleon do jenerała Gros: »Weź tego człowieka od dziś dnia do gwardyi, i przypomniéj mi o nim, skoro prawdziwy świst bomb usłyszymy.«

Po bitwie pod Wagram, Rata dostał krzyż wojskowy, poźniéj zginął od granatu. Z tego powodu rzekł Gros o swoim ulubieńcu, iż czém wojował, od tego i zginął.

O ŹRÓDLE SIARCZANÉM W SZKLE, I O WODZIE MINERALNÉJ ŻELAZO W SOBIE ZAWIÉRAJĄCÉJ W SOKOLNIKACH PODE LWOWEM.

Wyciąg z rękopisma, pod tytułem: Rozbiór fizyczno-chemiczny źródeł siarczanych w Szkle, napisanego przez Teodora Torosiewicza.

Na zalecenie c. k. rady nadwornéj wojennéj, wydane do c. k. dyrekcyi sztabowéj lekarskiéj, autor, zadosyć czyniąc wezwaniu sztabs-lekarza i radzcy ces. doktora Karger, podjął się rozbioru nie tylko rzeczonego źródła dla wojskowych, ale też i źródła dla osób cywilnych, aby je mógł porównać. Udzielając tu wyciągu z tego rozbioru, życzylibyśmy sobie czytać go w całéj obszérności w jedném z pism czasowych, aby ci, którzy się medyczno-chemicznym naukom poświęcają, nie zostali pozbawieni pracy naszego czynnego chemika.

Źródło siarczane w Szkle, mówi autor, jedno z najdawniéj znanych w Królestwie Polskiém, było już w r. 1578 przez słynnego lekarza przybocznego królewskiego domu Jagiełłów, doktora Wawrzyńca Oczko, na wezwanie króla Batorego rozpoznane i opisane. Dziełko to wyszło w Krakowie drukiem z przepisami o onegoż używaniu. W 39 lat poźniéj, t. j: r. 1617, wydał dr. Erazm Syxtus Lwowczyk tak wyborne opisanie tych źródeł, że Szymonowicz w dziele swojém, wydaném (w Zamościu r. 1617) wdzięcznie opiéwał jego pochwały.

W nowszych czasach prof. Hacquet uskutecznił rozbiór chemiczny téj wody; opis jego z r. 1795, odpowiadający najzupełniéj ówczesnemu stanowi umiejętności przyrodzonych, znaleźć można w czwartéj części jego: »Podróży we względzie fizyczno-politycznym« przedsięwziętéj.

Od tego zaś czasu już nie rozpoznawano téj wody. Dr. Ressig, c. k. fizyk obwodowy w Stryju, oddał jéj pochwały w rozprawie swojéj w Wiédniu 1827; poczém dr. Zakrzewski w »Czasopismie księgozbioru Ossolińskich 1828,« i dr. Rulikowski w rozprawie: *De Aquis medicatis regni Poloniae*, *Cracoviae* 1834, pisali o słynności i skutkach téj wody.

Atoli gdy zważymy, jakie uczyniono postępy w chemii od rozbioru prof. Hacquet w ciągu lat 40, aż do naszych czasów, i jak rozbiór chemiczny został wydoskonalonym, musi się nastręczać konieczność przedsięwzięcia rozbiérania téj wody na nowo, abyśmy mogli poznać części jéj składowe, według ich prawdziwéj ilości.

Wykaz porównawczy własności fizycznych obu źródeł, jakoteż części składowych, tak gazowych jako i stałych.

Własności fizyczne:	Źródło dla wojskowych	Źródło dla cywilnych
Przezroczystość najczystszéj wody = 1000, a przezrocz. rozczynu 15 gran. krochmalu w 1000 częściach wody = 1 .	900	900
Kolor	żaden	żaden
Zapach	wodorodu siarczanego	podobnież
Smak	objawia siarkę, jest przyjemny i orzeźwiający	podobnież
Temperatura . .	8,8° R.	8,8° R.
Ciężkość gatunkowa względnie najczystszéj wody = 1,00000 . .	1,00449	1,00349
Odpływ wody w jednéj godzinie . . .	3540 kwart	3060 kwart
Rodaje gazów: (w 100 calach sześciennych wody siarczanéj)	Cale sześcienne:	
Gazu wodorodno-siarkowego	1,167	1,123
Gazu-kwasu węglowego	3,813	3,339
Gazu saletro-rodnego	1,407	1,407
Ogółem .	6,387	5,869
Stałe części: (w ilości 1 funta = 12 uncyj. wody siarczanéj)	Grany:	
Soli kuchennéj . .	0,0265	0,0295
Gipsu	9,5090	8,4923
Siarkanu magnezyi .	0,2026	0,2126
Węglanu wapna . .	1,5685	1,8914
Węglanu magnezyi .	0,0336	0,0374
Węglanu żelaza ze śladami manganu . .	0,0274	0,0264
Krzemionki . .	0,1000	0,1086
Ogółem .	11,4676	10,7982.

Gaz wodorodno-siarkowy i gaz-kwasu węglowego razem są najczynniéjszémi działaczami w naszéj wodzie siarczanéj, i stanowią najgłówniejsze czynne części składowe wody mineralnéj; ponieważ połączenie tychże uważać należy za łańcuch elektryczny, który przez swoję wzbudzającą hydrogalwaniczną działalność wywiéra czynną siłę na organizm. Z tego powodu utrzymuje radzca nadw. Döbereiner, że sztuczne wody siarczane, sporządzone jedynie przez nasycenie gazem wodorodno-siarkowym, nie zdołają nigdy naturalnych zastąpić, ponieważ onym nie dostaje drugiéj elektro-chemicznéj części składowéj, mianowicie gazu-kwasu węglowego, który jednakże przez sztukę łatwo może być dodanym.

Oprócz dwóch owych rozpoznawanych źródeł, istnieje tam jeszcze trzecie źródło siarczane, nie daleko źródła dla wojskowych. Leży ono głębiéj, woda onegoż, chociaż całkiem na działanie atmosfery i światła dziennego wystawiona, zawiéra przecież więcéj gazu wodorodno siarkowego, niżeli owe obadwa źródła, albowiem 100 cali sześciennych obejmują w sobie 1,314 cali sześciennych gazu wodorodno-siarkowego

O ileżby ta woda nie została gazem zbogaconą, gdyby temu źródłu nadano taki odpływ, jakiego spadzistość dozwala Cembrzynę zaś studni należałoby podnieść o kilka stóp nad powierzchnię wody, dla oddalenia wolnego powietrza, które przez swój kwasoród niszczy kwas wodorodno-siarkowy. — Podwyższenie cembrzyny u źródła dla wojskowych jest także przyczyną, ze źródło to zawiéra w sobie więcéj gazu, niżeli źródło dla cywilnych; albowiem wiadomo, że ulotnienie najłatwiéj w miejscu bezpowietrzném się uskuteczuia, z przystępem zaś powietrza tém wolniej, im powietrze jest cięższe, a najwolniéj w takiém powietrzu, które ulotniałémi ciałami już mocno jest nasycone.

Dalton okazał i ustalił zasadę, że ujściu gazu tylko ten sam gaz, a nie inny zapobiédz może, albo też istotnie takowe ujście ograniczyć zdoła.

Przyjemna okolica Szkła, po części na piaskach, zmieszanych z marglem wapiennym, po części zaś czarną ziemią okryta, zasługuje na piérwszeństwo przed innémi źródłami siarczanémi w Galicyi (wyjąwszy Konopkówkę); tu bowiem nie ma się kąpiący obawiać powietrza zwilgoconego przez wyziewy z moczarnego położenia, a choćby powietrze było nieprzyjemne i dżdżyste; jednakże nie przeszkadza używaniu kąpieli.

Porównaniem analizy prof. Hacquet kończy autor swe dzieło w następujących, co do mocy wód mineralnych, wyrażając się słowach:

»Jakkolwiek bądź, zawsze uznać musimy dobroć niedocieczonéj natury, i wielbić stwórcę za udarowanie nas rozmaitémi wodami leczącémi, co już dr. Scherf w listach swoich o wodach uzdrawiających w Meinbergu czuł, bardzo stosownie w następujących oddając to słowach: »Bardzo jasno pojmuję, że to jest mądrością i dobrodziéjstwem natury, że wodom uzdrawiającym jednego gatunku różny udzieliła stopień mocy, różną siłę działalną; tak tedy w darze źródeł leczących udziela nam téj saméj rozmaitości i różnicy, jaką nas udarzyła w roślinnych środkach leczących.«

Przy tém opisaniu korzysta autor ze sposobności, by zwrócić uwagę lekarzy lwowskich na źródło we wsi Sokolnikach, należącéj do W. Augustynowicza, zaledwie małą milę od Lwowa położonéj. Rozbiór tego źródła, przez autora przedsięwzięty, wyjdzie niebawem w pismie czasowém, tu zaś umieszczamy to, co autor w krótkości namienił Źródło owe, którego wodę umieścić należy w klasie zimno-solnych źródeł żelaznych, będzie mogło być w niektórych przypadkach używaném, a jak się domyślać należy, okaże się nawet leczącém, albowiem takowe zawiéra oprócz części kwas niszczących, znaczną ilość węglanu żelaza. Z resztą woda ta u źródła jest całkiem czystą; zostawia wszakże wiele rdzy żelaznéj, smak jéj jest mocno ściągający. Zawiéra w 1 funcie = 12 uncyjom:

Stałych części.	Grany.
Soli kuchennéj	0,0518.
Soli glauberskiéj	0,3031.
Siarkanu wapna	5,7560.
Siarkanu magnezyi	0,1052.
Węglanu wapna	2,1973.
Węglanu magnezyi	0,2969.
Węglanu żelaza, zawiérającego Mangan	0,1589.
Krzemionki	0,0905.
Summa:	8,9597.

Ilość gazu węglowego nie jest jeszcze oznaczoną.

Tak tedy kąpiel, do któréj potrzeba 40 garncy wody, zawiérałaby masę soli 12 łutów, w których jest 51 granów węglanu żelaza.

Ta woda mineralna podobna jest bardzo, co do swoich części składowych, do wody źródła w Freienwalde, w prowincyi Gorzeleckiéj, rozpoznanéj przez Rose, i do wody mineralnéj w Bluminstein, w kantonie Berneńskim, rozpoznanéj przez Tentera, z tą różnicą, że piérwsza w 1 funcie zawiéra tylko 2,805 gran., druga 4,854 granów stałych części, ilość zaś żelaza odpowiada naszéj wodzie. Gazu-kwasu węglowego bardzo małą ilość zawiérają obadwa wspomniane źródła.

— Ze Lwowa. —

Z drukarni J. Schnaydera wyszło w r. b. dzieło pod nazwą: »Historyja miasta Lwowa, królestw Galicyi i Lodomeryi stolicy, z opisaniem dokładném okolic i potrójnego oblężenia; przez Bartłomieja Zimorowicza, konzula niegdyś tego miasta, od najdawniéjszych czasów aż do roku 1672, po łacinie napisana i bez wszelkiego użytku (?) przez 162 lat w rękopismie zakątném ukryta, a teraz na żądanie powszechne pracą Marcina Piwockiego, nauczyciela wymowy w c. k. szkołach gimnazyjalnych lwowskich, na język polski przełożona, i tegoż nakładem z dodanym wizerunkiem Lwowa i Wysokiego Zamku, jeszcze przed rokiem 1600 w Kolonii wyciśniętym, wydana.« — Słyszeliśmy, że szanowny tłómacz pracuje obecnie nad przekładem Jakóba Sobieskiego Wojny Chocimskiéj i że poźniéj zamyśla wydać w przekładzie: Kronikę miasta Lwowa j. ks. Józefowicza, będącą nieako dalszym ciągiem Historyi Zimorowicza.

W Stanisławowie, w drukarni Jana Pawła Pillera wyszło: Pożegnanie; wiérsz napisany przez Józefa Wesołowskiego, prof. szkół gimn. stanisław., deklamowany przez Wład. Obertyńskiego, ucznia humaniorów, podczas uroczystego odczytania klas, d. 14. lipca r. 1835.

Pana Kilisińskiego robione piórem rysunki tak pamiatkowych medalów, jako i starożytnych królów polskich, książąt litewskich i biskupów Król. Pol. pieczęci, zasługują na znakomite wspomnienie, uwagę powszechności i pochwałę, a ryciny jego. robione z natury na blasze wygryzanym sposobem *(à l'eau forte)* pięknym są dowodem jego usilności, godnéj ze wszech miar naśladowania. Artysta ten znajduje się teraz w Medycc, u pana Gwalberta Pawlikowskiego, w obw. Przemyskim. A.

We wsi Jadownikach w obw. Bocheńskim, w kościele starożytnym, znajduje sią portret młynarza z Zawad, Mikołaja Czochlińskiego, który żyć przestał r. 1684. Młynarz ten żył lat 112 i pół; żył więc pod rządami ośmiu królów polskich, a 7miu przeżył.

Majętność pozostała ks. Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego, zmarłego r. 1620: Miast murowanych i różnych miasteczek 80. Wsi różnych 2,790. Czerwonych złotych 700,000. Talarów 900,000. W stołowém srébrze i w klejnotach 600,000 talr. W zastawach, futrach, wozach, miedzi, cynie 200,000 talr. Woźników cugów 500. Koni jezdnych 700. Klacz maciorek 4000. Wielbłądów 550. Bawolic 300. Sług, bojar, ziemian, Tatar wielka moc. Zboża i bydła niezrachowana rzecz. A nie było go w czém i zaco po śmierci pochować, pisze Kazimiérz Niesiołowski, kasztelan smoleński w dziełku swojém: *Otia domestica* na str. 347.

Statystyka obw. Sanockiego. Obwód ten zawiéra 100 1/2 mil kw., 15 miast, 2 przedmieścia, 10 miasteczek, 434 wsi, 119 przysiołków, 36,147 domów i 255,976 mieszk. Obwód ten bardzo jest górzysty; mieszkańcy trudnią się handlem drzewa i płótna. Chów bydła w kwitnącym jest stanie. Stołeczne obw. miasto Sanok nad Sanem w powabnéj okolicy, liczy 2,700 m. i klasztor Franciszkanów. Inne miasta idą następnym porządkiem w miarę swojéj ludności: Dynów z 2,806 m., ma znaczne jarmarki na bydło. Brzozów z 2,700 m. Lisko 2,206 m. Dobromil 2,000 m. z klasztorem Bazylijanów; w pobliżu znajdują się rozwaliny zamku Herburtów. Rymanów z 1,700 m. i z pięknym ogrodem. Rybotycze z 1,336 m. Dubiecko nad Sanem, miejsce urodzenia w r. 1735 wsławionego poety Ignacego Krasickiego; ma piękny ogród, zkąd przecudny widok na rzekę i na Ruską-Wieś; liczy 1,200 m. Jaśliska z 1,000 m. i Nowe Miasto z 700 mieszk. W obwodzie tym nié ma szkół gimnazyjalnych.

Z Warszawy. Pan Maciejowski, znosząc się z p. Hyżdew względem tłumaczenia swego dzieła: «Historyja prawodawstw sławiańskich,« powiedział mu: iż tłómaczenie rossyjskie przedstawi dokładniejszy obraz pomysłu całego, a to z powodu, iż po wydaniu oryginału przybyło mu wiele materyjałów, które do przekładu rossyjskiego dołączył. Z powodu więc tego przekładu przez pp. Sawinicz i Pogodin, podał p. Hiżdew do gazet i dzienników rossyjskich list pana Maciejowskiego z własnym dopiskiem, lecz w nim się mylnie wyraził, jakoby odtąd tłómaczenie rossyjskie uważać należało za oryginał, tudzież że dalsze tomy tego przekładu prędzéj wyjdą na widok publiczny, aniżeli oryginał polski; gdy przecież tak mu wyrazić się nie należało, boć każdemu wiadomo, że początkowo dzieło to nie po rossyjsku, lecz po polsku napisano, i że cztéry tomy wyszły na widok publiczny, z których dwa ostatnie, każdy z 34 arkuszy złożony, dokładnie z siebie same dzieło tworzą; lubo znowu dokładniejsze dzieła wydanie rychléj po rossyjsku, niż po polsku drukiem ogłoszone będzie, zwłaszcza, że już jest w robocie.

W Krakowie wyszło w tych dniach dziełko, pod tytułem: O powinnościach człowieka, napisane po włosku przez Silvio Pellico, przełożone po polsku z włoskiego przez M. W. To dziełko mieści w sobie zdrowe i użyteczne przestrogi dla osób wszelkiego stanu, wieku i płci obojéj.

Poeta Trębecki słynął z licznych dziwactw, jak wszyscy poeci.(?) O ubior tak był niedbały, że służący nie raz musiał go przytrzymywać, aby mu włożyć biały kołniérzyk, gdy szedł na pokoje królewskie. Raz postanowił sobie, przez cały rok tylko sam groch jeść na śniadanie i dotrzymał słowa.

Do najciekawszych literackich zjawisk, które niebawem na widok wyjdą w Wiedniu, i które są płodem najznakomitszych austryj. uczonych, należą: 1) »Wonne ziarna z perskich poetów,« zebrane przez Józ. Hammera. Najnowsze to dzieło tego historyka i oryjentalisty poświęcone jest autorowi: Wschodnich sagów, panu Lud. Frankl. 2) »Cristoforo Columbo,« romantyczno-epiczny poemat przez Lud. Frankl. Nowy ten poemat przypisany jest j. k. mości królowi Sardynii.

Literatura Dalmatów może się poszczycić nowym historycznym romansem, pod tytułem: *Mileńko i Dibilla*, który wyszedł w Zarze, w 2ch tomach, autorem romansu jest pan Marco de Casotti; rzecz odbywa się w 17tym wieku; w prowadzeniu rzeczy i przedstawieniu przebija się talent autora.

P. Nentwich, aptékarz w Karlsbadzie, dostrzegł już od niejakiego czasu ślady przytomności *jodu* w tamtejszéj mineralnéj wodzie. Prof. Pleisch w Pradze, któremu pan Nentwich nie dawno co, posłał kilka butelek karlsbadzkiéj wody, udowodnił w niezbity sposób, że ta woda zawiéra w sobie *jod*. Znajdowanie się tego ciała, tak potężny wpływ na zwierzęcy organizm wywiérającego, przyczyni się zapewne do wytłumaczenia w niejednym jeszcze przypadku niepojętéj przyczyny skuteczności tego zawołanego uzdrawiającego źródła, a lekarzom nową stanie się skazówką w przepisywaniu użycia jéj. Ci zaś, którzy opiérając się na dotychczasowych rozbiorach wody karlsbadzkiéj, sztucznie ją robili, niech się teraz znowu dowiedzą, że sporządzona przez nich woda nie była prawdziwie karlsbadzką.

We Wrocławiu od niejakiego czasu w nowych koszarach jazdy świdrują studnię artezyjską. D. 10. lipca doświadczenie to, posunięte aż do głębokości 290 stop, uwieńczyło się pomyślnym skutkiem. Silny wytrysk wody, mający kilka calów średnicy, wydobył się, i ciągle z nieprzerwaną wytryska siłą; tak, że np: pręt, wbity

w rurę z największą trudnością, natychmiast wyrzucony zostaje wyżéj nad promień wytryskującéj wody.

Wynaleziono nowe narzędzie do mierzenia długości ujechanéj drugi, które równie przy kołowych powozach, jak przy parowych i żaglowych okrętach używaném być może.

W Pesaro, włoskiém miasteczku, żyła rodzina wędrujących muzykantów ze szczupłego dochodu swojéj sztuki. Małżonek na jarmarkach wygrywał na trąbie, a żona występowała czasami jako *prima donna*. Owocem tego małżeństwa był synek, który 29. lutego 1792 przyszedł na świat, z przeznaczeniem, aby wstępował w ślady swego ojca, a raczéj, aby trąbił, jak on. Ale byłoto leniwe i uparte chłopczysko; po długo-letniéj nauce ani o włos nie postąpił. Dzięki jednakże staraniom starego ojca ks. Angelo Thesci, talent w dwunasto-letnim chłopcu zaczął się nieco odzywać, i zdawało się, że kiedyś wyrówna wielkiemu wzorowi zawołanego wiejskiego muzykanta. Wkrótce młody artysta miał zaszczyt być przyjętym do grona owéj orkiestry, która grywała na jarmarkach w Lugano i Forli, gdzie zgodzony za 15 frank. miesięcznie, chléb sobie na przyszłość zapewnił. — Dziecię tego ubogiego trębacza, które z miedzianego instrumentu żyć musiało, dojrzało na męża, który w świecie harmonii epokę stworzył, który piérwszym jest naszego czasu artystą, a tym jest — G i o a c h i m o R o s s y n i.

W Pizie wielki amerykański wąż *boa*, pokazywany przez Anglika Gulley, zniósł w maju 35 sztuk jaj. Ten sam *boa* w r. 1833 w Kronsztadzie (w Siedmiogrodzie) zniósł wiele jaj, które się wykluły i z tych żyje dotąd siedm młodych *boa*.

Córka sułtana, zamężna od roku, powiła syna w kwietniu r. b.; jedno z pism czasowych tureckich tak o tém pisze: »W seraju, w tym zachwycającym pobycie prześwietnéj córy J. Wysokości, błogosławionéj sułtanki Salihy i jéj godnego małżonka, Halil baszy, urodził się w d. 22. silkacideh, przy schyłku dnia, pączek róży w ogrodzie spaniałości, szczep z doliny różanéj seraju, chłopczyk, stworzony ku ucieszeniu serc,« i t. d.

Z pałacu giełdy w Paryżu d. 28. czerwca o południu wyprawiono 180 gołębi do Antwerpii; między témi znajdował się także wielki Napoleon, weteran wszystkich gołębi pocztarków we Francyi. Gołębie te miały na skrzydłach kopię telegraficznéj depeszy o śmierci jenerała Zumalacarreguj. Do Antwerpii przybyły o godz. 7méj w.

Z Paryża piszą: Jakaś obojętność opanowała teraz umysły Paryżanów dla wielkich przedstawień dramatycznych; ale za to dwa lub trzy razy na tydzień o nowym słychać balecie, i tak: *Brezilia, ou la tribu des femmes*, balet, w którym główną gra rolę Taglioni, i który jéj 25,000 frank. przyniósł dochodu. W tym balecie przenosimy się w lasy Brazylii, gdzie garstką kobiét, zgromadzonych pod berło królowéj, wieczną mężczyznom nienawiść zaprzysięga. Dobra, nieco przystara królowa, mogła miéć niejakie do tego powody, ale młode i piękne Brazylijanki uczyniły to z urojenia i uporu. Młody jakiś naczelnik indyjski, zabłąkany w lesie, postrzega Brezyliję śpiącą na wiszącém łożu; Brezylija budzi się i rozpala się natychmiast miłością dla cudzoziemca, jak to zwykle w baletach się dzieje. Ale gdzie go tu ukryć przed królową? która, lubo nie ma pięknych oczu, ale wzrok bystry. Obawa Brezylii ziściła się: młody naczelnik, odkryty w swojéj jaskini przez królowe, zostaje przez cały rodzaj niewieści na śmierć skazany. Dziewicom, które odniosą dank w gracyi i tańcu, cudzoziemiec na ofiarę oddany zostanie. Brezelija-Taglioni wygrywa, a raczéj wytańcowuje sobie młodzieńca, nie na to jednak, aby go zabić, lecz aby go ocalić. Swobodna córka lasów zachęca swoje towarzyszki do powstaniu przeciw królowéj; najmłodsze, najpiękniejsze z kobiét porywają za łuki, za strzały, i wydają wojnę królowéj i jéj stronniczkom; nakoniec młodzieńcza ta garstka opuszcza lasy, aby zaprzysiężoną mężczyznom nienawiść samym czynem odwołać. — Przy piérwszém przedstawieniu tego baletu puszczono strzałę ku loży młodego księcia Orleańskiego, jak jedni utrzymują, że z kołczanu pięknéj panny Legalloir, a drudzy, że z kołczanu Duvernay. Szczęściem strzała odbiła się o złoconą kolumnę, i nie zraniła ani lorda Clarricarde, który siedział w książęcéj loży, ani samego księcia. Różni różnie o tym wypadku mówią, a kilka tancerek ogłosiło nawet w publicznych pismach, iż to nie one były, które chybiły. Dotąd nie odkryto jeszcze psotnicy.

Byłoto podczas wiosennego wieczoru w Paryżu, kiedy *Bouleward Italien* wrzał tłumem przechadzających się osób. Staruszek jakiś w ubogiém, ale czystém odzieniu, stał podal od tłumu, i wygrywając na skrzypcach starał się przyciągnąć słuchaczy i zyskać choć kilka *sous*. Nadaremnie wysila się z grą swoją — nikt go nie słucha — nadaremnie potrząsa kapeluszem, nic weń nie pada, nadaremnie głos biednych jego dziatek daje się słyszéć, nikt się nie lituje. Ale przechodził tamtędy człowiek ujmującéj postaci: widok nędzarza przemawia do czułego serca jego, zbliżył się do niego i wziął mu z rąk skrzypce. Na dźwięk mistrzowskich pociągów smyczka, jakby siłą czarów, zgromadza się publiczność — nieznajomy zaczyna śpiéwać przy tym wtórze; wszyscy zachwycają się, wszyscy sypią pieniądze w kapelusz staruszka, który wnet napełnia się. Śpiéwak skłonił się zachwyconéj publiczności i zniknął, tym śpiewakiem był — Lablache.

Pan Gamain w Paryżu, malarz widoków morskich, a uczeń Gardina, pod nazwą: *Ravalorama*, wynalazł nowy rodzaj widowisk. Będąto obrazy przedstawiające widoki morza, burzy, rozbicia okrętów, widoki portów francuzkich, połowy wielorybów, bitwy morskie i t. d. Całe to widowisko ożywionem zostanie ruchomémi okrętami, łodziami i t. p.

W Paryżu najmodniejsze wachlarze noszą z portretem Balzaka. Żaden z tegoczesnych pisarzy nie miał jeszcze tego zaszczytu. —

Z Madrytu donoszą: Królowa wdowa używa do swoich robót tylko francuzkich i angielskich modniarek, tak, że niebawem madryckie *Prado* wyrówna wiedeńskiemu Praterowi lub *Longchamps*. Dawniéj więcéj dbano o strój narodowy! Karol III. nadaremnie usiłował mody Wersalu na dworze eskuryjalskim zaszczepić; kastylijańscy *hidalgowie* nie chcieli ani swoich sukień, ani bród podcinać, a Karol III. powiedział: »Poddani moi są jako dzieci, które płaczą, kiedy je chcesz obmyć i ubrać.«

W Chinach używają chustek do nosa osobliwym sposobem. Ponieważ tam jedwabne materyje nadzwyczaj są tanie, przeto każdy mieszkaniec téj niebiańskiéj krainy, nosi przy sobie mnóstwo małych kawałków jedwabnych, w które nosa utarłszy, zaraz na ziemię rzuca.

Opłaty w Anglii i podatki nadzwyczaj są wyciągnięte wysoko. Całkowity dochód Hiszpanii zaledwie wyrównywa podatkowi, jaki rząd angielski wybiera z wina i wódki. Opłaty od wszystkich napojów, używanych w Anglii, przechodzą podatki, które 50 milijon. Rossyjan opłaca swemu carowi.

S Z A R A D A.

Piérwsze jest litera,
Drugie zodijak zawiéra;
Drugie z piérwszą w odwrocie
Padło na niewinnych krocie;
Wszystko potrosze nową myśl wznawia,
Ale w przebraniu rozumu pozbawia.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera. we Lwowie.